

# Jarosław Piotrów

---

## 27. niedziela zwykła, Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 11/1, 281-283

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

który preferuje dyscyplinę nad świadomością. Ewangelista przytacza potrójne uzasadnienie Jezusa, które w pewnym sensie zbiega się z myśleniem pielgrzyma z legendy: „Każdy z nas nosi w sobie trochę ze szczęścia drugiej osoby. I dlatego zachodzi konieczność zwrócenia go z powrotem innym”.

Pierwszy argument Jezusa jest „życiowy”. Kto czyni cuda w jego imię, to znaczy czyni dobro, powołując się na jego osobę, nie może mówić źle o Nim.

Drugi argument jest złotą regułą tolerancji: „Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami”. To oznacza, że nawet obojętność wobec Jezusa i jego uczniów, w klimacie nieufności, wrogości, staje się poważnym atutem w rozszerzaniu dobra i miłości ewangelicznej i jest respektowana przez samego Jezusa.

Trzeci argument jest czysto pragmatyczny. Nawet najmniejszy gest dobra, kubek wody, podany w imię przynależności do Chrystusa, czyli do Posłanego, nie umknie Jego uwadze i zostanie nagrodzony.

Jezus, jednym słowem, ukazuje swoim uczniom trzy rzeczywistości zwracania szczęścia innym, które nosimy w sobie:

– dzielimy się Jezusem z innymi, którzy do nas nie należą, ale wzywają jego imienia dla czynienia dobra

– nie ustosunkowujemy się negatywnie nawet wobec obojętnych, bo może ci, na wspomnienie imienia Jezusa i dobra, którego doświadczyli lub byli świadkami jego urzeczywistniania się, nawet przez działanie ludzi nie należących do naszej wspólnoty Kościoła

– któregoś nieoczekiwanego dnia, w chwili, której się nie spodziewamy, kiedy będziemy znajdować się na misji naszego życia, podadzą nam kubek wody, który w sytuacjach ekstremalnych może przecież uratować nam nawet życie.

Z drugiej jednak strony Jezus pozostaje realistą i wie, że w życiu nie zawsze ci, którzy posługują się jego imieniem dla dobra, mogą tak czynić bez końca. „Kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz *źle* mówić o mnie”. Przysłówek „zaraz” zakłada możliwość zmiany orientacji u obcego egzorcysty. Niestety, tak bywa i dzisiaj z wieloma innymi ludźmi, którzy posługują się Jego imieniem, czynią dobro, a później... Nic więc dziwnego, że po tych słowach Pan przestrzega przed zgorszeniami i piekłem.

*ks. Jarosław Piotrów*

27. NIEDZIELA ZWYKŁA – 5 X 2003

## „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych”

Nie jest łatwo mówić w dzisiejszym świecie o partnerstwie małżeńskim. „Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę” – rozbija się często o skały tendencyjnych ideologii, doktryn, filozofii, które znajdują swoje odzwierciedlenie w naszych małostkowych egoizmach. Światem ciągle *rządzi* męski obraz dominacji w małżeństwie. Wcale nie mniejsze spustoszenie sieje skrajna emancypacja czy feminizm kobiet. Dodajmy do tego legalizowanie małżeństw homoseksualnych, wzrastającą liczbę rozwodów czy aborcji, a już jawi się przed nami czarny obraz rozkładu rodziny, nie tylko chrześcijańskiej, ale nawet tej

prostej, ludzkiej, gdzie prokreacja jest naturalnym owocem dojrzałej miłości, trwającej do końca życia, zapoczątkowanej przez dwoje dorosłych ludzi.

Rozpad partnerskiego małżeństwa zaczyna się już w naszym podejściu do niego, tak jak w poniższej rozmowie dwóch kobiet, z których jedna opowiada o pechowym i szczęśliwym losie dwojga swoich dzieci w małżeństwie.

*Dwie przyjaciółki spotkały się po wielu latach. „Opowiedz mi”, powiedziała jedna z nich, „co się dzieje z twoim synem”. „Mój syn? O biedny, biedny chłopiec – westchnęła przyjaciółka. „Jakże nieszczęśliwie się ożenił – z dziewczyną, która palcem nie tknie pracy domowej. Nic nie ugotuje, nie uszyje, nie umyje ani nie posprząta. Tylko śpi i próżnuje, i czyta w łóżku. Czy uwierzysz, biedak musi jej nawet podawać śniadanie do łóżka?”*

*„To okropne. A co z twoją córką?”*

*„A, ona miała szczęście. Poślubiła anioła. Nie pozwoli jej nic zrobić w domu. Ma służących, żeby gotowali i szyli, zmywali i sprząkali. I czy uwierzysz, każdego ranka mąż przynosi jej śniadanie do łóżka? Ona tylko śpi, jak długo chce, resztę dnia spędzając na odpoczynku i czytaniu książek w łóżku”.*

Jedność małżeńska, którą potwierdza Jezus słowami: „Dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało”, można rozumieć opacznie, interpretując dosłownie Jego słowa. Często zdrowy wymiar jedności małżeńskiej zderza się z obsesją posiadania drugiej osoby, z chorobliwą zazdrością czy podejrzliwością. Czym jest jedność w sumie dwojga różnych ludzi, ilustruje dobrze następująca anegdota:

Po gwałtownej sprzeczce z żoną mężczyzna spytał: „Dlaczego nie możemy żyć w zgodzie, tak jak nasze dwa psy? One nigdy nie walczą”. „To prawda”, zgodziła się żona. „Ale zwiąż je razem, a zobaczysz, co się stanie”, a jeszcze lepiej pouczające opowiadanie o kapryśnej księżniczce arabskiej, która za wszelką cenę pragnęła poślubić niewolnika ze swego dworu i wpadła w pułapkę swojego egoizmu i swojej namietności:

*Arabska księżniczka postanowiła poślubić jednego ze swoich niewolników. Żadne prośby króla ani jego wysiłki, by dziewczyna zmieniła zamiar, nie dały rezultatu. Doradcy króla nie wiedzieli, co mu poradzić. W końcu na dwór przybył stary doradca króla i słysząc o jego zmartwieniu, rzekł: „Mylą się, radząc Waszej Wysokości, by zabronić córce ślubu, bo tym bardziej będzie cię nienawidzić i tym silniej będzie kochać niewolnika”. „Powiedz więc, co mam czynić”. Doradca zasugerował mu pewien plan. Król nastawiony był do niego dość sceptycznie, ale postanowił spróbować. Posłał po córkę i rzekł do niej: „Mam zamiar poddać próbie twoją miłość do tego człowieka. Zostaniecie zamknięci w małej celi na trzydzieści dni i nocy. Gdy po tym czasie nadal będziesz chciała go poślubić, dostaniesz moją zgodę”. Uszczęśliwiona księżniczka przytuliła się do ojca i z radością przyjęła propozycję. Wszystko szło dobrze przez pierwsze kilka dni, lecz wkrótce nadeszła nuda. Po tygodniu wzdychała do innego towarzystwa i denerwowało ją każde słowo i gest ukochanego. Po dwóch tygodniach miała już dość tego człowieka, a w tydzień później zaczęła krzyczeć i walić w drzwi celi. Kiedy w końcu ją wypuszczono, rzuciła się w ramiona ojca pełna wdzięczności za ocalenie jej od człowieka, którego teraz nienawidziła.*

Możemy wyciągnąć wniosek z tego opowiadania. Czasami życie osobno czyni wspólne życie łatwiejsze. Bez odpowiedniego dystansu i respektu nawet w najbardziej gorącej miłości dwojga ludzi żyjących 24 godziny na dobę pod jednym dachem, nie ma wspólnej więzi.

Najtrudniejszym problemem małżeńskim jest trwanie w związku przez długie lata, w ciągu których się zmieniamy i które powoli uświadamiają nam, że pewne rzeczy już się nie zdarzą w naszym życiu, ponieważ wiążą nas liczne obowiązki, wychodzenie sobie naprzeciw, rezygnacja z wielu osobistych planów i marzeń na rzecz partnera czy dzieci. Przychodzi monotonia, często narastają problemy, zaczynają nas nękać choroby, drażnić wady drugiego i jeszcze do tego sam Bóg nas denerwuje: „Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”. Nierozdzielność małżeńska pozostanie w pewnym sensie tajemnicą nie do końca rozwiązywalną przez psychologów czy socjologów rodziny. *Pewien mąż przygotowywał się do doktoratu z filozofii. Jego żona dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak poważnie traktuje on swoje studia, gdy kiedyś zapytała go: „Za co mnie tak bardzo kochasz?”, a mąż odparł bez wahania: „Czy mówiąc: »tak bardzo«, masz na myśli intensywność, głębokość, częstotliwość, jakość czy czas trwania?”*

W tym przykładzie sprawdza się powiedzenie, że kto zbyt szczegółowo analizuje płatki, jeszcze nie pojął piękna całej róży. Słyszac o procesach rozwodowych, wydaje się, że mamy do czynienia ze szczegółową analizą wszystkich rzeczywistych i domniemanych egoizmów obu stron, które zapomniały o wielu nawzajem wyświadczonych sobie dobrach i powziętych obietnicach. Nic więc dziwnego, że Jezus bezwzględnie traktuje starotestamentowe prawo rozwodowe, jego czysty egoizm, który rodzi się we wnętrzu nieskorym do poświęcenia i kompromisu, często tchórzliwym w obliczu piętrzących się trudności: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych [Mojżesz] napisał wam to przykazanie”.

(Przykłady zaczerpnięte z: Anthony de Mello SJ, *Modlitwa żaby*, Kraków 1992)

ks. Jarosław Piotrów

## 28. NIEDZIELA ZWYKŁA – 12 X 2003

„Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz,  
i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.  
Potem przyjdź i chodź za Mną”.

Owego człowieka, który w pośpiechu szukał Jezusa i który padł przed nim na kolana i pytał w niemałej konsternacji, co ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne, musiał trafić nie byle jaki wewnętrzny niepokój. Przestrzegał wszystkich przykazań, ale to nie dawało mu poczucia wewnętrznego zadowolenia, satysfakcji z przeżywanego sensu życia. Według Jezusa brakowało mu tylko jednego: udania się w drogę za Nim, bez pokładania zaufania w swoich wielu dobrach.

*Mówią, że kiedy spalono wielką Bibliotekę Aleksandryjską, ocalała tylko jedna książka, która zawierała tajemnicę Kamienia Filozoficznego – małego kamyczka, który mógł wszystko, czego dotknął, zamienić w czyste złoto. Treść książki oznajmiała, że ten cenny kamyk leży gdzieś na brzegu Morza Czarnego wśród tysięcy innych kamieni, które są identyczne jak ten, tyle tylko, że podczas gdy pozostałe kamienie są zimne w dotyku, ten jeden*